

na ucho

LESZEK MOŹDŻER

THE HOLE OF FAME

Byla piękna. Kosmyki jasnych włosów okalały jej szlachetną, okrągłą twarz, na której odznaczały się idealnie wyrzeźbione usta i duże, nieco wybałuszone, błękitne oczy. W obcisłej, zielonej sukience proporcje jej ciała wyglądały idealnie. Anioł i zwierzę w jednym. Udawałem, że jej nie widzę, ale ona sama podeszła i podała mi skrawek papieru. „Przepraszam, czy mogę prosić pana o autograf?” Wziąłem spokojny wdech. Spojrzałem z wyższością na wąsatego jegomościa, z którym właśnie prowadziłem wymuszoną rozmowę. Przecież podeszła do mnie, a nie do niego. Powoli szukam długopisu. „Jest pan ulubionym pianistą mojego taty. Bardzo proszę napisać: ‘dla Mariana’”. Od razu znalazłem długopis. „Dla Mariana, z pozdrowieniami – Leszek Możdżer”. Ostatnie „r” zamaszyste, lekko do góry. „Dziękuję panu”. Ja też dziękuję i lekko oszołomiony opieram się łokciami o bar.

Wracam do rozmowy z natarczywym wąsaczem, który „kiedyś też miał pianino, jakieś takie stare, brązowe, ale tam była drewniana rama i kur... to dziadostwo nie stroiło jak ch...”. Myślam i jestem 15 lat wstecz, przy nocnej wycieczce po Wrocławiu z kolegą, który był wziętym aktorem. Dość jeszcze młody, ale już ze śladami siwizny, ciepły, sympatyczny uśmiech, miła barwa głosu. Ostatnio machnął główniaka w niezłym filmie, teraz robi jakiś serial. Tak, imponował mi. Co parę kroków jakaś rozhisteryzowana panna prosiła go o autograf. „Nie wierzę! Właśnie poznałam sławnego aktora! Bożena, chodź tutaj! Możemy sobie zrobić zdjęcie? Weź usiądź na chwilę z nami, zapalisz?”

Pokazuje mu miejsce na ulicznej donicy. Był wtedy z nami jego znajomy, ni to menago, ni to kolego, sprawiał wrażenie jakiegoś ważnego bonzo. Dojrzały, o drobnej budowie ciała i zjadliwym spojrzeniu. Co chwilę byliśmy pozostawiani sami sobie, bo nasz aktor, skądinąd bardzo sympatyczny, był porywany przez wartki nurt kobiecego szczebiotu. Nas dwóch, niestety, nikt nie rozpoznaje, musimy więc grzecznie czekać aż aktor wyswobodzi się z obezwładniających rytuałów uwielbienia. Patrzymy na siebie spode łba i palimy te cholerne papierosy. Ja się uśmiecham, ale kolega menago, nerwowo pociera pudełkiem o zapalną. Pewnie nie po raz pierwszy jest z gwiazdorem na mieście i najwyraźniej zaczyna już tracić cierpliwość. „Popatrz stary, ale najgorsze jest to, że ten idiota myśli, że to cokolwiek znaczy.”

Dotarło to do mnie. A więc ten cały rejwach, ten szczebiot, te pijane zachwyty panien w kozackach, te pełne nienawistnej służal-

czości uśmiechy mężczyzn, to nic nie znaczy? Ależ to musi smakować... Gdyby tak doświadczyć tego chociaż przez jeden dzień... Ale ja gram muzykę inteligentką, nie zaczepiają mnie lalki w miniówkach, jeżeli już ktoś do mnie podchodzi, to zwykle jest to ktoś na poziomie, kto potrafi mówić do rzeczy. No i nikt mnie nie szarpie za ramię, jakbym był przyczepą od żuka. Bo od pewnego poziomu rozpoznawalności przestajesz być żywym człowiekiem, stajesz się figurą. Stajesz się obiektem.

„Panie Gilmour, może zechciałby pan zjeść z nami kolację, mamy takie nieformalne spotkanie, kilkanaście osób, sami fajni ludzie”. „Przepraszam, ale wiem, jak to się skończy, znowu będę cały wieczór stał, pozował do zdjęć i podpisywał, to jest strasznie nudne. Wolę pójść z żoną do hotelu”. Sophia Loren przed zjedzeniem proszony kolacji po prostu podpisuje umowę. Żadnych zdjęć i żadnych autografów.

Zaimponował mi kiedyś Artur Rojek. Staliśmy sobie w kółku z jego technicznymi i wymienialiśmy uwagi na temat właśnie zagrałego wspólnego koncertu. Nic ważnego, ot, swobodna rozmowa na temat brzmienia i sprzętu. „Przepraszam, czy mogę sobie z panem zrobić zdjęcie?” – do Rojka podkrada się drobny, szary mężczyzna i zastęga w półukłonie. „Przepraszam, może za chwilę, teraz rozmawiam.” Krótka, rzeczowa, kulturalna odmowa. Ale na to można sobie pozwolić za kulisami, gdzie dostęp jest ściśle reglamentowany, na mieście taka rozmowa może się źle skończyć. „Kim Ty, ku..., jesteś? Co, nie pasuje ci trzasnąć sobie ze mną fotki ty chu... jeba...?!” – wyfiokowany dryblas drze się na przygarbionego Davida Gilmoura. Gilmour dobrze wiedział, że jeżeli zapozuje chociaż do jednego zdjęcia albo cokolwiek zacznie podpisywać, to zaraz ustawi się kolejka, więc odmówił. Tak to działa: jeśli raz coś podpiszesz, to pojawia się kolejna kartka i kolejna. Zaczynają podchodzić kolejne zachęczone osoby, tłum chętnych rośnie. Wtedy odmowa jest jeszcze bardziej niezręczna.

Rzecz działa się w Ronnie Scott's – kultowym, londyńskim klubie. Dryblas zaczyna popychać Gilmoura i widać, że za chwilę straci nad sobą panowanie. Gdyby nie mały, skoczny Xavier, drobny asystent Phila Manzanery, rzecz mogłaby się potoczyć bardzo źle. Xavier jak małpka wskoczył na dryblasa, zaczął go gryźć i okładać pięściami, facet dosłownie nie mógł się od niego opędzić. Z pomocą

postronnych osób utrzymał jego uwagę na tyle długo, żeby mógł zainterweniować ochroniarz stojący koło kasy fiskalnej przy wejściu. Miłość i nienawiść, duma i pogarda – wygłodniałe siostry, które szarpią ludzką psychiką.

Ale można też spotkać szczerzy entuzjazm. „O – Moździer!” Widać palec skierowany w moją stronę. Człowiek stojący metr ode mnie był bardzo zadowolony z tego, że skojarzył nazwisko z tym, co właśnie zobaczył przed sobą. Quiz rozwiązany. Wystarczy tylko wykrzyknąć nazwisko i to z głową odwróconą do tyłu, żeby poinformować znajomych. Ale tamci skierowali swoje kroki w inną stronę, więc po prostu pobiegł za nimi bez słowa. Przyznam, zaskoczyło mnie to, chwilę to trwało zanim ochłonąłem i włożyłem trzymany w rękę twaróg do koszyka. Poczuję się jakoś... źle. Z wrażenia aż zapomniałem kupić masło.

Owszem zdarza się, że gazety wydrukują jakieś moje zdjęcie pomiędzy zdjęciami innych obiektów – jeziora, szamponu, kurtki zimowej czy kabrioletu. Przeciętny człowiek przegląda kolorową prasę i w wyobraźni zapisują mu się poszczególne towary. Potem rozpoznając – wykrzykuje czyjeś nazwisko z małej litery. To ten ten! No... Jak mu tam... Albo inny gambit: przyjacielska konfidencja. „Panie Piotrze, widzę, że ma pan czapkę z daszkiem, rozumiem, jest pan na wakacjach, więc nie przeszkadzam, wszystkiego dobrego” – okrągły gość szepcze ukradkiem do Borysa Szyca i mruga porozumiewawczo. Zapewne pomylił go z Piotrem Adamczykiem. Albo gambit mieszany: „O Boże, papież!” Pani w berecie zastyga w onie miałym zachwycie przed Adamczykiem, który w nazistowskim mun-

durze wspina się brukowaną ulicą na plan zdjęciowy w Malborku. Wszystko się ze wszystkim miesza i myli. Świat pojęć, produktów, towarów i usług przemieszany, zamieniony, pomyłony, odczłowieczony, sztuczny. Codziennosc zniekształcona do absurdałnych skojarzeń i zachowań.

„Byliśmy na spacerze, powiedziliśmy sobie miasto” – mówi zadowolony David Gilmour. Rzeczywiście, tego dnia pochodził z żoną po Krakowie. W kapeluszu i w ciemnych okularach. „Kiedy grasz koncert w jakimś mieście, to nie możesz sobie ot tak wyjść na ulicę. Dzisiaj to co innego.” Pociąga łyk kawy. Czuję się obezwładniony jego legendą, nie wiem, co powiedzieć. Po południu zrobimy sobie próbę w studiu u Zbyszka Preisnera. Gilmour przygotowuje swoją nową płytę. Wywalił już siedemnaście numerów, zostawił tylko dziesięć. Ale może któryś z odrzuconych jeszcze wejść do repertuaru? Nie wiadomo.

Przypominam sobie spotkanie w Londynie, na którym omawialiśmy szczegóły dotyczące powstawania materiału. U Gilmoura materiał nie może dojrzywać na scenie. „Nie mogę ot tak wyjść na scenę i po prostu sobie pograć, bo zaraz wyskakują różni ludzie i chcą na tym zrobić gruby hajs” – mówi rozżalony. Gilmour – człowiek legenda. Legenda, która mnie paraliżuje, znowu nie wiem, co powiedzieć... A mam do niego tyle pytań! W końcu udaje mi się wydusić z siebie: „Jakie jest twoje największe marzenie, David? Zastanawia się. „Chciałbym być małym, nieznanym muzykiem i grać sobie z kolegami w garażu”. No niestety, nawet gwiazda nie może mieć wszystkiego...

LETTERONE

RISING STARS
JazzAward

European winner 2018

Adrien Brandeis Quintet

Tour 2019

- June 26 Leopold Jazz Fest, Lviv ^(UA)
- July 4 Kongsberg Jazzfestival ^(N)
- July 5 Love Supreme Jazz Festival ^(GB)
- July 6 Jazzopen, Stuttgart ^(D)
- July 17 Umbria Jazz, Perugia ^(I)
- July 18 Umbria Jazz, Perugia ^(I)
- July 19 Umbria Jazz, Perugia ^(I)
- July 20 Nice Jazz Festival ^(F)
- July 25 Heineken Jazzaldia, San Sebastian ^(E)



Album out now: 'EUFORIA'

www.l1risingstarsjazzaward.com

Powered by Air Artist Agency